

Rozdział XX

"Kucyk i morze"

Maron wraz ze swoimi przyjaciółkami właśnie dojeżdżali do wielkiego, portowego miasta Baltimore, gdzie czekał na nich ich statek, który to zabierze ich do celu całej wyprawy - leża Avaritiusa. Niestety wystąpiła pewna nieprzewidziana sytuacja, której nikt się nie spodziewał - jak tylko pociąg z piskiem swoich stalowych kół zatrzymał się na peronie dworca, cały tłum kucyków wiwatował, posiadając w kopytkach, skrzydłach i chmurach magii najróżniejsze transparenty, ale każdy z nich miał to samo przesłanie i to samo skandowali.

- Twilight Sparkle! Twilight Sparkle!

- Nie spodziewałam się takiego tłumu! O rany, może lepiej skorzystać z teleportacji? - spanikowała Twilight.

- Jak to zrobisz, bez problemu nas odnajdą jednorożce i zaczną się gonitwa, a i tak podejrzewam, że cała droga do Ventare jest obstawiona. - odparł ze smutkiem żrebak. - Ten czar, o którym wam powiedziałem pomoże, ale niestety jestem za słaby jeszcze, by czarować, a muszę być pełen sił w walce z Avaritiusem...

- Kiedy nam wreszcie odpowiesz kim ten zły jest?! Ciągłe tajemnice mnie męczą... - stwierdziła Dash, spoglądając się ponad książką Daring Do.

- Na Ventare wszystko wam opowiem, a teraz musimy iść bo...

- Proszę o spokój! - wył konduktor, trzymając nadpobudliwe kucyki przed

wagonem. - Nie pchać się!

- Ona tam jest! O, widziałam jej lok! - pisnęła jakaś klacz, na co powierniczki przyłgnęły do siedzisk.

- Szaleństwo! Fiksum-dyrdum! - skwitowała Applejack, zakrywając pyszczek kapeluszem.

- Cena sławy... - westchnął Maron, spoglądając przez okno. - Teraz widzicie, dlaczego nie chce się ujawniać. Twilight, Rarity gotowe?

- Mhm... - klacze odparły niezbyt entuzjastycznie, ale zaczęły magazynować moc magiczną. Po krótkiej chwili obie już miały gotowe zaklęcia, ale czekały na znak.

- Dobrze, a teraz koniec zaklęcia... Krzyknijcie Invisible Veil jednocześnie i dotknijcie się rogami.

- INVISIBLE VEIL! - krzyknęły obie przyjaciółki jednocześnie, wykonując polecenia ogierka, po czym błysło jasne światło, a wrzawa na zewnątrz wzmogła się.

- Ucieka! Chcę zobaczyć nowa Księżniczkę i jej synka! - ryknął ktoś z tłumu, rozpoczynając całą reakcję łańcuchową, której efektem było napieranie zbiorowiska na wagon. Jednak Mane Six oraz Maron wciąż siedzieli w wagonie, rozglądając się z maksymalnym zaskoczeniem.

- Nie zadziałał? Czar nie działa? - zapytała wystraszona Twilight, słysząc i czując wibracje biegnącej kawalkady kucyków.

- Umm, Twilight... - szepnęła Fluttershy, odchylając zasłony przedziału i pokazując przycisnięte do szyby pyszczki.

- Zabawa! - zawołała Pinkie Pie, ale Rainbow Dash zamknęła jej pyszczek, sycząc do ucha.

- Nie, nie zabawa, Pinkie!

- Nie ma? - jasnoszara, wpadająca w krem klacz rozejrzała się po wagonie, widząc wzrokiem. - Tutaj nikogo nie ma!

- Musiała użyć teleportacji! Szybko, nim odpłynie! - krzyknął kolejny nieznajomy z tyłu i tłum się rozbiegł, kierując się w stronę głównego miasta.

- No i udało się! - Maron zatarł kopyta, zeskakując z siedziska. - Mamy pięć minut, nim czar się wyczerpie.

- Rzeczywiście jesteśmy niewidzialni dla każdego? - Twilight zapytała cicho, omieniała z zaskoczenia.

- Tak jest. Jeden z czarów, które opracowałem z myślą, by unikać ciągłych gonitw przed poddanymi. - Scientius uśmiechnął się, spoglądając po klaczach. - Ruszajmy, nim zacznie się dalsza zabawa z nimi.

- Nie sądziłam, że bycie Księżniczką jest takie ciężkie... - westchnęła bibliotekarka, ściągając swoje juki.

- Przyzwyczaisz się do tego, ale nie ma czasu na rozmowy, przynajmniej teraz.

- Chodźcie już! - zawołała Applejack, machając kopytkiem zza drzwi.

- Tak, tak! Pora iść! - zaszczebiotała Pinkie, podskakując wesoło na korytarzu. Reszta w ciszy oczekiwała, aż oba pegazorożce się zbiorą i siedmioosobowa grupa ruszyli przez opustoszały już wagon, wychodząc na peron dworca.

Baltimore przypominało Maronowi jakiekolwiek inne miasto portowe, jakich nie brakowało w świecie ludzi. Wielka promenada, ciągnąca się na kształt olbrzymiej podkowy, zajmowała większą część krajobrazu, ale w oddali widoczna

była też potężna stocznia, znajdująca się pośrodku miasta, gdzie wiele statków właśnie w tej chwili cumowało do rozległego mola. Budynki zbudowano w stylu żeglarskim, gdzie potężne i grube mury oraz szyby musiały wstrzymywać napór słonej, sztormowej wody oraz silne podmuchy wiatru. Wysoka latarnia morska, w tej chwili wyłączona, nawet teraz stała jak znak, wskazujący swoją sylwetką oraz białym kolorem drogę zbłąkanym kapitanom do spokojnego portu, by mogli odpocząć przed kolejną morską wyprawą. Resztę domostw pomalowano na żywe barwy, co zapraszało turystów, by mogli poczuć się wakacyjnie w tym mieście. Nawet sam peron był mieszanką stylu funkcjonalnego portowego z wypoczynkowym kurortowym. Grube ściany i filary wskazywały, że ocean mógł nawet tutaj się dostać podczas większych burz, ale tęczowe kolory dosłownie rozbawiały i odprężały.

- Ale tu fajnie! - pisnęła Pinkie, ganiając dookoła i pożerając łapczywie każdy szczegół otoczenia. - Tak kolorowo!

- A kiedyś szarość i brąz tu dominowały, Pinkie... - westchnął z nostalgii ogierek, wspominając lata, jak wielokrotnie przebywał w tym niewielkim wtedy miasteczku, gdy jego ojciec budował Ventare'a. Tutaj nie było kurortów ani promenady, a plaża należała do przyrody, całkowicie dzika i nienaruszona kopytami. - Ale nie mamy czasu na wycieczki.

- Maron... - nagle do ogierka podeszła Fluttershy, szepcząc na ucho. - Obiecujesz, że wszystko nam wyjaśnisz na statku? Bardzo proszę...

- Obiecałem i słowa dotrzymam... - odpowiedział żreback, delikatnie się uśmiechając. - A teraz ruszamy!

Po tych słowach siedem kucyków ruszyło naprzód, omijając większe

skupiska gapiów, które czatowały w uliczkach miasta, jakby polowały na zwierzynę, jaką była Księżniczka. Tuziny par oczu spoglądały to w prawo, to w lewo, próbując dostrzec jakikolwiek ruch, ale były nieświadome, że cały pochód przechodził tuż obok nich, z czego czasami różowa klacz robiła śmieszne miny, a tęczowy pegaz nie omieszkiał wykorzystać okazji, robiąc pare psikusów, wywołując zamieszanie. Twilight, Rarity, Applejack oraz Fluttershy szły miarowym krokiem w stronę portu, a Maron analizował sytuację lekko zostając w tyle. W pewnym momencie jednak gdzieś z przodu usłyszał znajomy mu głosik, który wywołał u niego atak wspomnień.

- Ohh, tato! Musisz płynąć?!

- Tak, Night - sama Księżniczka kazała wszystkim doświadczonym żeglarzom zakwaterować się na Ventarze, więc nie mam wyboru. - odparł męski głos. W tym momencie żrebak odwrócił głowę i zobaczył swojego przyjaciela, któremu pomógł na konkursie. Był w tej chwili w powietrzu, spoglądając się na swojego ojca - błękitnego pegaza z blond grzywą, ściętą na krótko. Miał na sobie morski mundur oficera z czapką, na daszku której wyszyto złotymi nićmi wzór liny. Samo ubranie również posiadało takie szlaczki, ale Maron mało co mógł zobaczyć, bo ogier stał do niego tyłem i jedynie co zobaczył dokładniej to znaczek burzy. Naprzeciwko, stojąc w drzwiach domu, stała zebra podobna do Zecory, lecz jej kolory przypominały bardziej zebry ze świata ludzi. Biało-czarna, z irokezem na głowie oraz z charakterystycznymi obręczami na kopytach i szyi. Jej oczy były koloru czerwieni kardynalskiej, gdy jego ojca piwne.

- A więc to są rodzice Night Winda... Chwila, ojciec przecież miał nie żyć...

- żrebak skupił się na zaklęciu czytania w myślach, sondując umysł ogiera, po czym westchnął z zaskoczenia, spoglądając na tą dość ciekawą scenę. - A więc to

tak! Skoro już tu jestem, trochę ulepszę EWL, by działał szybciej i dłużej... - zamyślił się Maron, po czym ściągnął czar i przystanął obok ogiera, uśmiechając się głupio. - Cześć Night! Widzę, że urządzenie działa bez zarzutu!

- MARON?! SKĄD TY TU?! - pisnął zaskoczony zebrogaz, lądując obok.

- Kto to skarbie? - zapytała się matka Winda, podchodząc bliżej.

- To jest ten, o którym opowiadałem! - zaśmiał się ogier, przybijając piątkę Scientiusowi. - Twórca tego urządzenia!

- Oj, nie przesadzaj... - przewrócił oczami żreback. - Przyjechałem do Baltimore w ważniejszej sprawie i jestem przejazdem, więc korzystając z okazji trochę ulepszę EWL, jeśli pozwolisz.

- Maron Scientius, tak? - ojciec Nighta podszedł do ogierka, lustrując dokładnie. Z pyska wydawał się srogi i poważny, ale Maron wiedział, że tak działa ciężka dola żeglarza. - Ciekawe...

- To znaczy? - zapytał Scientius.

- Podobny pyszczek widziałem w gazecie z konkursu jak i dzisiejszej co do Księżniczki Twilight Sparkle...

- Tak, jakiś nadgorliwy dziennikarzyna trochę przeholował z szukaniem okazji... - machnął kopytem Maron, delikatnie zdenerwowany tą niepotrzebną sławą.

- Rozumiem. Póki co, chcę ci podziękować za wszystko! - powiedział weselej, podając kopyto. - Dzięki tobie mój syn wreszcie przestał się mazać jak klaczka, że latać nie umie...

- TATO! - pisnął zawstydzony Night.

- Masz rację, Storm Rider... Ja też dziękuję, Maronie, nawet nie wiesz, ile znaczy to stypendium i w ogóle pomoc... - powiedziała z ciepłym uśmiechem

zebra. - Nazywam się Jani.

- Miło poznać! - odwzajemnił przywitanie ogierek. - Nadal uważam, że to nic wielkiego, bo pomagać trzeba, a teraz muszę szybko pozmienić parę rzeczy i biec na statek...

- Wyjeżdżasz? Dokąd? - zapytał Wind zaskoczony.

- Daleko i podejrzewam, że twój ojciec będzie mi towarzyszył. - odparł żreback, magią odwracając kolegę i szybkimi ruchami zdjął pokrywę urządzenia. Pozmieniał ustawienia wiązek i poprawił system dzięki nowo nabytym wspomnieniom i wiedzy rodziców, po czym zamknął klapę i klepnął pegaza w zad. - No, teraz będzie znacznie gładziej chodziło i nawet jak wyrośniesz z tego, będziesz mógł używać dzięki możliwości modyfikacji. Wystarczy podejść do kowala i dodać parę nowych szczebli.

- Co miałeś na myśli, że mój tata będzie ci towarzyszył? - zapytał zebrogaz, testując możliwości ulepszonej maszyny.

- Oficer pewnie się domyśla, ale nie martw się - wróci szybciej niż zdążysz powiedzieć dihydroksyetylometylotryptamina! - zaśmiał się Scientius, wprowadzając w konsternację całą rodzinę. - To powodzenia dalej, Night!

- Errrr....

- No dobrze, akurat Ventare jest niedaleko, więc ja się już zbieram rodzinko! Do zobaczenia! - oznajmił Storm, głaszcząc swojego syna po głowie i całując w usta żonę. - Nie powiem, Night, masz ciekawych kolegów. Nawet bardzo...

- Ty coś wiesz? - zapytała Jani ze zmarszczonymi brwiami.

- Wymogi Księżniczki, kochanie... Nie denerwujcie się, kiedyś wam opowiem! - podniósł kopyto, po czym delikatnie położył kopyto na grzbiecie żrebaka, wskazując na molo. - Chodźmy...

- Trzymaj się Maron! - Night podbiegł do Scientiusa i po raz ostatni przybili sobie kopyto. - Naprawdę jesteś w porządku żrebakiem!

- Tak... Żrebakiem... - westchnął tajemniczo ogierek, spoglądając się na uśmiechniętą matkę Winda.

Po tych słowach oba kucyki ruszyły wzdłuż ulicy, unikając ciekawskiego wzroku kucyków.

- Każdy wyżej ustawiony członek załogi wie o tobie, panie Książę... Jak to się stało, że zaprzyjaźniłeś się z moim synem? Poza tym jak to było z tym konkursem?

- Ahh, Tia i Luna! - syknął żrebak, po chwili ciężko wzdychając. - Powiedzmy, że początkowo miałem małe problemy z pamięcią, panie Storm. Teraz wszystko powróciło i wciąż gram tego samego żrebaka co zwykle. Kto jeszcze wie o moim pochodzeniu?

- Kapitan Ocean Squall i drugi oficer Deep Depth - to jedyni, co wiedzą o tym poza mną.

- Doskonale. Proszę nikomu nie przekazywać tej informacji, jeśli można. Jak wygląda Ventare? Jakież były modyfikacje w tym statku?

- Wielokrotnie, ale nikt nie potrafił ulepszyć jednostki napędowej. Twórca statku, który jest dla nas nieznany, wiedział doskonale jak zabezpieczyć swoje wynalazki... - westchnął Rider, witając się z jakimś kucykiem.

- Rozjaśnię jedną tajemnicę - tym kimś był mój ojciec! - uśmiechnął się wesoło żrebak. - Jak dojdziemy do statku, spróbuję coś zrobić z tym...

- Zaiste, rodzina królewska jest niesamowita! - jęknął z uznaniem oficer. - Ale akurat dochodzimy!

Oficer miał rację - na horyzoncie był już widoczny wielki, drewniany statek, który to głośno obijał się o mur przystani. Z wyglądu Maronowi przypominał się pierwszy śrubowiec na świecie - Archimedes. Kadłub został zbudowany na zasadzie klina, nie kwadratu czy prostokąta, jak to zwykle kojarzy parowce, a jego wysokie burty obito ciężkimi metalowymi płytami, wzmacniając jego konstrukcję. Z wyglądu trochę przypominał starszego, zagrzybionego i małego brata Titanica, który został pomalowany wbrew jego woli. Przeważały głównie kolory błękitu oraz fioletu, średnio pasując do okrętu wojennego, chociaż widoczny był również pas czarnego koloru, który przekrajał cały bok statku na równą połowę. Posiadał jeden komin, z którego wydobywała się para wodna wymieszana z ozonem, co oznaczało, że silnik jednostki już działał, przygotowując się do odpłynięcia. Tuż obok przytwierdzono proporce z flagą Equestrii, które powiewały przy delikatnej, chłodnej bryzie wiejącej od oceanu. Trap został podniesiony z powodu wielkiego tłumu kucyków, który dobijał się do burty statku, chcąc wejść. Wielka kotwica w tej chwili ociekała wodą, a żeglarze zaczęli podnosić ciężkie liny robiące za cumy. Klacze już znajdowały się na pokładzie, jednak były bardzo mocno poruszone, biegały cały czas, szukając czegoś. Oficer Rider westchnął ciężko, widząc całe zbiorowisko, poprawiając swoją czapkę.

- Cały ten artykuł nieźle namieszał w mieście... Dobrze, że mało kto ciebie rozpoznał, bo byłoby niedobrze i...

- PATRZCIE! TO SYN KSIĘŻNICZKI!

- No nie... OFICERZE, W GÓRĘ! - pisnął żreback, wpadając ogierowi w kopyta.

- Ale masz...

- Wiem, ale nie chcę się ujawniać, Storm! Szybko, nim nas rozerwą! - syknął żrebak, widząc tabun kucyków, zbliżający się z wielką prędkością w stronę ogierów.

- Tak jest! - oznajmił Storm Rider, chwytając Marona w pól i wznieśli się w górę, kierując się w stronę odpływającego statku. - Jesteś ciężki!

- Wiem, wiem, ale nie pytaj dlaczego... - przewrócił oczami Scientius. Ekipa na statku szybko zebrała się na górnym pokładzie, ustawiając w rzędzie, zaś powierniczki Elementów Harmonii z ulgą odetchnęły, widząc lecących ogierów. Jednak Twilight wyglądała tak, jakby miała zaraz wybuchnąć ze złości - cały jej pyszczek był czerwony, dyszała ciężko, a jej oczy dosłownie się świeciły, zaś grzywa płonęła żywym ogniem. - Gulp! Zła Twilight to niebezpieczna Twilight...

- MARON, NATYCHMIAST NA DÓŁ, ALE JUŻ! - huknęła głośno, przy okazji wywołując u wszystkich ból uszu.

- Nie sądziłem, że się nauczy canterlocka tak szybko... - żrebak poprawił grzywę, zaś Storm spoglądał się na klacz z prawdziwą trwogą.

- Już go odstawiam, panno Sparkle! - zająknął się wystraszony, lądując na deskach, jednocześnie puszczając ogierka, który to otrzepał się, nim Twilight podbiegła, chwytając go za ucho.

- JAK ZWYKLE IDZIESZ BEZ SŁOWA! - krzyczała, szarpiąc żrebaka za ucho. - WIESZ JAK SIĘ WYSTRASZYŁYŚMY, ŻE CIEBIE NIE MA?!

- Póki co to ty mnie szarpiesz za ucho Twilight! - syknął ogierek, mając jednak uśmiech na pyszczku. - Podszedłem do kolegi, by mu ulepszyć to, co zrobiłem, jednocześnie spotykając jednego z oficerów naszej wyprawy. I powiem szczerze, że ciągnięcie za uszy już nie działa tak jak kiedyś, Twi.

- Niby jak to?!

- Nowa wiedza, nowe umiejętności! - zachichotał żrebak, wyskakując z uścisku magii Twilight. Reszta klaczy spoglądała się na scenę z rozbawieniem, widząc minę swojej przyjaciółki, która to nie wiedziała, jak ma zareagować. Jednak w końcu zgasła, poprawiając fryzurę i i chrząknęła znacząco.

- Zawsze byłeś niesforny... Kapitanie, już wszyscy członkowie wyprawy są i jeśli można, chciałabym dać parę list obowiązków, które muszą...

- Twilight, ty jak zwykle z tymi listami! - zachnęła się Rainbow. - Niech ogiery robią to, co mają robić i zostaw ich w spokoju!

- Ale...

- Tak, cukiereczku - w końcu oni są profesjonalistami i nie możesz im... - zaczęła Applejack, wtórowana głosami reszty klaczy, ale Maron machnął głową, zwracając uwagę Rider'a i razem podeszli do kapitana, który zasalutował.

- Witam! Jestem Ocean Squall i jestem kapitanem tej jednostki!

- Miło poznać, panie Squall... - zaczął Maron, wyciągając z kieszeni kartkę.

- Tutaj są dokładne wytyczne, w jakim kierunku mamy płynąć. Niech sternik obierze odpowiednią trasę, kierując się bezpośrednio na te wyspy.

- Oczywiście! Załoga jest przygotowana na każdą pogodę, jak i odpowiednio uprzedzona, dokąd zmierzamy. Nie ma tu żadnych boidudków i tchórzy. - uśmiechnął się szeroko kapitan. Z wyglądu przypominał starszawego już kucyka koloru miodu z przebłyskami siwizny na swojej amarantowej czuprynie. Jako jedyny był ubrany w biały mundur, wyróżniając się spośród wszystkich innych kucyków. Jego gęsta, biała już broda przypominała tę, którą nosił Święty Mikołaj, zaś z jego rubinowych oczu błyskały płomyki doświadczenia i wielkiego samozapału. Na tyle zaś miał rysunek mewy lecącej w powietrzu.

- Po prostu idealnie. A teraz proszę wybaczyć, muszę podejść do

maszynowni. Proszę zakwaterować moje przyjaciółki w ich kajutach, oczywiście nie wspominając o sekrecie... - Scientius mrugnął porozumiewawczo okiem.

- Zostałem poinstruowany co do tego... NO, ZAŁOGA! DO SWOICH STANOWISK MIGIEM! NIEDŁUGO PRZYJDĘ WYKONAĆ PRZEGLĄD ZAPASÓW I WYPOSAŻENIA! - ryknął Ocean na swój cały personel, który zaczął się rozbiegać, wywołując mały chaos, który to żrebał wykorzystał. Wraz z Storm Rider'em ruszył przez drzwi na dolne pokłady, kierując się ku maszynowni. Wszystko było drewniane, wspomagane jednocześnie stalowymi płytami, ale tutaj nie pomalowano żadnej powierzchni. Czysty kolor metalu, wypolerowany na błysk odbijał światło oświetlenia elektrycznego, które jednak dość słabo rozświetlało ponure wnętrza. Wszędzie wałały się różnego rodzaju przedmioty, między innymi skrzynie z prowiantem, części zamienne do większości mechanizmów na statku, ubrania i przyrządy załogi, proch strzelniczy i wiele innych. Ogierek zwinnie przemykał pomiędzy rzeczami, jednocześnie unikając zderzeń z chodzącymi przez ciasne korytarze członkami wyprawy. Schodzili coraz głębiej i głębiej, a zapach słonej wody, wymieszany z zapachami morza oraz potem ciężko pracujących żeglarzy uderzył w nozdrza Marona. W końcu jednak oba kucyki doszli do śluzy, która miała na swojej metalowej powierzchni wyryty napis "Maszynownia". Same wrota były otwierane za pomocą koła przekładni, które trzeba było obrócić w lewo, by ciężkie drzwi się otworzyły.

- No, to tutaj! - powiedział Rider, ocierając pysk z potu. W tym miejscu temperatura była znacznie wyższa niż na powierzchni. - Zawsze tu jest taki gorąc i nie możemy tego zniwelować.

- Nic nie szkodzi - wiem, że chłodzić to wodą i stąd ta para. - oznajmił głosem znawcy Maron. - Ojciec znał się na budowaniu, ale jednak tutaj ja

zabłysnę, bo znam trochę więcej technicznych spraw...

- Proszę wybaczyć moje zwątpienie, ale nie wierzę w to. - odparł lekko oficer, powoli rozchylając ciężką szluzę. - Żaden inny kucyk tego nie zdołał nawet otworzyć, a co dopiero żrebak?

- Spokojnie, panie Storm. Nie zajmie to długo, a na pewno pomoże... - szepnął tajemniczo żrebak, wciskając się w dopiero co powstałą szczelinę, wchodząc do wielkiego pomieszczenia, w którym przebywało w tej chwili dwadzieścia skupionych jednorożców, przesyłających swoją energię magiczną wprost do wielkiego, prostokątnego przedmiotu, który głośno warczał, sycząc jednocześnie od zgromadzonej w nim pary wodnej. Woda skraplała się na ścianach, ściekając litrami do niewielkich rynienek, które odprowadzały nadmiar wilgoci ponownie do maszyny. - Ahh, tata tym wynalazkiem prześcignął kilka ludzkich wieków, a, że nikt nie znał jego tajemnicy, całość była ukryta...

- Ej, mały! - jeden z jednorożców zwrócił się do Scientiusa. - Nie wolno tu przebywać takim szkrabom jak ty!

- Spokojnie, Sea Wolf, on jest ze mną! - zawołał oficer, wchodząc. - No, to co teraz zrobisz?

- Najpierw wszyscy mają odejść od silnika. - zaordynował Maron.

- Ale to jest przecież smarkacz! Co on... - ktoś z tłumu chciał się sprzeciwić.

- Ma być cisza! - warknął wyższy rangą kuc. - I wykonywać jego rozkazy!

Po tych słowach wszystkie jednorożce, dość niechętnie, odsunęły się od osłony silnika, nie wierząc jakby w to, że muszą słuchać dzieciaka. Maron jednak skupił się, oglądając całość dookoła, aż w końcu znalazł to, czego szukał - zagłębienie w ścianie, przypominające znak nieskończoności. Uśmiechnął się pod

nosem, ścierając pot z czoła.

- Taka prosta sztuczka, tato, a nikt nie wpadł na to, jak to otworzyć... - westchnął, przykładając swój róg w to miejsce i siłą woli nakazał pokrywę otworzyć się. Z koszmarnym piskiem i zgrzytem pudło się otworzyło, ukazując całe wnętrze potężnej jednostki napędowej - silnik na magię, co do budowy zewnętrznej, przypominał bardzo typowy elektryczny ze świata ludzi. Jego bateriami były dwa potężne kryształy, które w tej chwili całe szerniały z powodu zużycia, zaś sam motor ledwo już pracował. - Tsk, ale sfatygowany, jednak czego się spodziewać po tak długim użytkowaniu bez renowacji...

- Jak on to zrobił?! - zapytali się żeglarze oficera.

- Nieważne jak, ale po minie wnioskuję, że jest źle... - westchnął ciężko, spoglądając na żrebaka. - Czegoś będziesz potrzebował?

- Tak, ale wszystko jest na statku. Jeszcze to maleństwo popłynie szybciej niż kiedykolwiek! - zaśmiał się ogierek, wyliczając przedmioty potrzebne do napraw. Było tego sporo - kawałki metalu, narzędzia, kamienie szlachetne i wiele, wiele innych. Jednocześnie zastrzegł, by ktoś przekazał klaczom, że pracuje i rzucił się w wir napraw. Długo grzebał w jednostce napędowej, korzystając z wiedzy, jaką posiadał i powoli modernizował cały silnik, wymieniając wszystko to, co było już zużyte. Mijały minuty, jak ogierek, cały ubabrany w resztkach kryształów, pocie oraz smarze wciąż coś robił przy maszynie. Kilkukrotnie starsi od niego żeglarze piszczeli, widząc, jak się obchodzi z maszyną, ale nikt nie miał odwagi się odezwać, bo Rider uciszał wszystkich swoim spojrzeniem.

- No, powinno już wszystko działać... - westchnął zadowolony z siebie Scientius, spoglądając na wynik swojej pracy. Teraz zamiast dwóch sporych kryształów była bateria złożona z wielu mniejszych, zaś sam silnik otrzymał nowe części,

jednocześnie poprawiając wstępne niedociągnięcia konstrukcyjne. Siłą woli ponownie zamknął pokrywę, która teraz bezgłośnie opadła na ziemię, po czym zwrócił się do najbardziej sceptycznego ze wszystkich jednorożca.

- No, proszę spróbować, panie Wolf! - oznajmił, wskazując na silnik.

- PHI! Smark myśli, że udało mu się zrobić coś, co innym się nie udało! - prychnął, odwracając głowę.

- Już to zrobił, otwierając pokrywy, Sea... - szepnął mu na ucho inny jednorożec.

- Nie zwracaj mi głowy, Buccaneer! - machnął kopytem Wolf, ucinając rozmowę. - Miał szczęście i tyle!

- JAK DŁUGO JESZCZE BĘDZIEMY DRYFOWAĆ?! - nagle głos Squall'a rozległ się przez szczekaczki, zamontowane pod sufitem.

- Dobrze, zrobimy to tak! - uśmiechnął się ogierek, podając kopyto. - Zakład, że statek ruszy znacznie szybciej, jednocześnie korzystając z mniejszej liczby osób?

- O? - zapytał żeglarz podejrzliwie.

- O sto bitów!

- ZGODA! Hehehe, łatwe pieniądze... - szepnął sam do siebie jednorożec, podchodząc do maszynierii. Skupił się na swojej mocy, przesyłając energię wprost do maszyny, która cicho zaczęła szumieć, a ruch statku był wyczuwalny.

- DOBRA ROBOTA MASZYNOWNIA! MAMY PRĘDKOŚĆ PIĘCIU WĘZŁÓW! - ryknął głośno kapitan, na co Sea Wolf zbladł.

- JUŻ?! - pisnął zszokowany. - TYLE OSIĄGALIŚMY W PIĄTKĘ!!

- Na to wygląda, że wygrałem! - zaśmiał się wesoło żrebak, puszczając oko do jednorożca. - Jednak nie potrzebuję tych pieniędzy - proszę je zatrzymać. Teraz

w waszą dwudziestkę spokojnie osiągniemy te czterdzieści, może w porywach pięćdziesiąt węzłów.

- Ledwo... dwadzieścia osiągnęliśmy... - stęknął Buccaneer równie zaskoczony co Sea Wolf.

- Hehe! - zaśmiał się oficer, klepiąc ogierka po plecach. - No, zaimponowałeś wszystkim, nie powiem!

- Mówiłem, że to zrobię... Jest tu konserwator statku? - zapytał ogierek, rozglądając się po kucykach. Powoli podniósł kopyto jeden z ogierów.

- To jestem ja... Wrench Ratchet...

- By otworzyć pokrywy, trzeba przyłożyć róg do tego znaku i siłą woli otworzyć. - pegazorożec w przebraniu wskazał na ścianę, przywołując jednocześnie mechanika. Ten spojrzał się kilkakrotnie, zmieniając kąt patrzenia, po czym wzruszył ramionami.

- Ja tu nic nie widzę. Żadnego znaku, wyżłobienia, niczego! - powiedział z irytacją.

- A więc dodatkowa osłona, ehh... No dobra, tu jest otwarcie! - powiedział żreback, malując smarem okrąg wokół znaku. - W tym miejscu macie przyłożyć róg, dobrze?

- Tak...

- No dobrze, pora iść, panie Scientiusie! - oznajmił oficer, otwierając służę. - Właśnie otrzymałem liścik od pańskich przyjaciółek. Napisały, że coś obiecałeś i masz spełnić tę obietnicę.

- No tak, zapomniałbym! - uderzył się w głowę Maron. - Ile czasu modernizowałem silnik?

- Trzy godziny i dwadzieścia minut. Przez ten cały okres dryfowaliśmy, bo

śruba nie napędzała jednostki, ale sędzę, że szybko to nadrobimy. - oznajmił oficer, prowadząc ogierka do głównej kajuty klaczy. - Ze względu na to, że to jednostka wojskowa, nie ma tu pojedynczych kajut i każda jest sześćoosobowa. Ty śpisz wraz z personelem, księżo, gdy pańskie przyjaciółki we własnym towarzystwie.

- Mi to nie przeszkadza, Storm, o ile możemy przejść na stopę koleżeńską i nie nazywaj mnie tak więcej dobrze?

- Widzę, że jesteś bezpośredni i normalny, to dobrze... Pamiętam, jak musieliśmy wieźć Księcia Blueblood'a do Gryfonii. Najgorszy rejs w mojej karierze... - przewrócił oczami pegaz.

- Ma teraz szlaban, więc raczej na miesiąc macie spokój z jego zachciankami! - zaśmiał się źrebak, spoglądając się na swojego przewodnika. - Ile statków wojennych ma Equestria?

- Trzydzieści jednostek bojowych oraz kilkanaście wspomagających. O tym proszę jednak rozmawiać z kapitanem - ja nie mam uprawnień do dzielenia się takimi informacjami z nikim.

- Wystarczy mi to, co powiedziałaś, Storm Rider. Ugh, teraz, gdy wyszliśmy z maszynowni czuję, że śmierdę... - powąchał sam siebie źrebak, krzywiąc pysk.

- Nie ma problemu - akurat Ventare ma na pokładzie ciepłą, filtrowaną morską wodę, w której można bez problemu się wykąpać. Najpierw do przyjaciółek czy pod prysznic? - zapytał oficer, poprawiając czapkę.

- Chyba nie mam tego wyboru... - westchnął źrebak, widząc lecącą jak strzała Pinkie Pie.

- TU JESTEŚ! Gdzieś ty był - wyglądasz jak świnka wyciągnięta z jej bajora! - zaszczebiotała, tarmosząc ogierka po grzywie.

- Ah, nic takiego Pinkie! Powiedz dziewczynom, że pójde się wykąpać i już

idę!

- Tylko szybko, bo już wszyscy czekamy! - zaśmiała się różowa klacz, gnając dalej przed siebie.

- No dobrze, pora się wymyć z tego brudu... - westchnął żrebak, ponaglając oficera, by wskazał mu prysznic. Pegaz tylko kiwnął twierdząco głową i po krótkiej chwili Maron został zaprowadzony do natrysków dla załogi - pomieszczenia, które w całości wyłożono szarymi kafelkami, zaś rząd natrysków wskazywał, że tutaj nagość nie gorszy. Żrebak się cieszył, gdyż nikogo w tej chwili nie było, więc bez oporów ściągnął z siebie ubranie, prostując skrzydła, na co oficer tylko głośno wziął do płuc powietrze, ale nic się nie odezwał. Scientius szybko odkręcił ciepłą wodę i zaczął opłukiwać swoje ciało ze wszystkiego. Lekki, słony smak kropel wskazywał, że Rider nie kłamał, mówiąc, że to woda morska. Szare mydło, stojące na niewielkiej, okafelkowanej półce nie pachniało niczym, ale spełniało swoją rolę i ogierek szybko znów stał czysty, jednocześnie przemywając swoje ubrudzone szkła. Jego grzywa w tej chwili opadła z powodu ciężaru wody, którą wchłonęła, zaś z jego ogona krople ściekały, upadając na kafelki z głośnym rozbryzgiem. Po chwili zajął się też swoim ubrankiem, które też dokładnie przeparał w każdym miejscu, po czym ubrał jeszcze mokre rzeczy na siebie, czując ciężar namokniętej odzieży. Nie martwił się jednak tym zbytnio, bo jak tylko wyszedł spod prysznica, użył niewielkiej ilości swojej magii, osuszając wszystko w ciągu chwil.

- No, jestem gotowy. Ale mi tego brakowało - porządnego prysznica, a nie wanny!

- Night nie uwierzy w to, co widziałem... - uśmiechnął się oficer z lekkim rozbawieniem.

- Pewnie tak! - zaśmiał się ogierek, wychodząc z sanitariatu. - Kiedyś będzie co opowiadać, Storm Rider... Może kiedyś jeszcze przybędę do waszego domu w ramach odwiedzin, kto wie, jak się potoczy życie?

- To byłby dla nas zaszczyt - powiedzmy że Jani jest bardzo zainteresowana królewską rodziną z Equestrii. Z zawodu jest historykiem i...

- Dostanie tyle wiedzy, ile będzie potrzebowała! - odparł Maron, klepiąc swojego towarzysza. - A teraz do kajut powierniczek i niedługo kolejnej Księżniczki Equestrii!

Rozmowa pomiędzy Maronem, a jego przyjaciółkami trwała do wieczora, jak to ogierek, popijając herbatę wraz z klaczami, opowiadał jak to było kiedyś. Kilkukrotnie wszystkie wybuchały śmiechem, jak wspominał o pierwszych próbach ich władczyń w makijażu, czesaniu włosów czy jak się razem bawili w chowanego w jeszcze nie wybudowanym zamku. Opowiadał nawet czasy niemowlęce, dzięki wiedzy, którą przekazali mu rodzice w formie urywków. Wszystko co mógł, pokazywał na powierzchni jednego z luster Rarity, które działało jak elektroniczna ramka, zaś obrazy pochodziły z głowy żrebaka. Jak mógł, nie wchodził na wspomnienia co do swojego życia po dziesiątym roku życia, pokazując wtedy obrazy z Ziemi. Klacze dosłownie pochłaniały każdy możliwy obraz, dosłownie nie mogąc się napatrzyć na wszystkie samochody, elektronikę, samoloty, wszystko. Nawet zawsze rozbrykana Pinkie Pie spoglądała z zaciekawieniem na rodzaje zabaw ludzi, które ogierek dokładnie filtrował, by nie pokazać czegoś nieprzyjemnego. Życie w świecie ludzi nie było może usłane

różami, ale nie znaczy, że cały czas bywało tragiczne.

- Mam nadzieję, że teraz wszystko się wyjaśniło co do mojej przeszłości, co? - zapytał w końcu, spoglądając na klacze.

- Nie kłamałeś co do tego - aż nie wierzę, że taki świat mógłby istnieć! - oznajmiła Pinkie. - Takie zabawy i balangi!

- Pamiętaj, że tam nie jest tak jak u nas, kochana. Widziałaś, jak się do siebie odzywali - zero wychowania i empatii! - oznajmiła ostentacyjnie Rarity. - Ale wiedzą, co to moda i idealny strój... przynajmniej niektórzy.

- Tyle zwierząt, których nie znałam... - westchnęła zaskoczona Fluttershy, wspominając obrazy z National Geographic oraz ze studiów Marona. - Piękne były...

- A te wyścigi tych machin! WIDZIAŁYŚCIE ICH SZYBKOŚĆ I CZADOWOŚĆ! - pisnęła głosem fangirl'a Rainbow Dash.

- Dobrze, że jestem polihistorem! - westchnął z ulgą Scientius w głowie. - Dzięki temu mogłem każdej pokazać to, co chciała...

- Potężne połacie łąk i sadów! Wy wiecie co to znaczy ciężka praca, partnerze! - zaśmiała się Applejack, tykając Marona kopytkiem.

- Nie powiem, Maronie, te wszystkie informacje były bardzo ciekawe, ale wydaje mi się, że unikasz pewnych tematów. - oznajmiła spokojnie Twilight, pijąc swój napój z filizanki, które zostały dostarczone przez kapitana z jego osobistej kajuty.

- Tak, zgadza się. Nie pokazałem wam katastrof i błędów ludzkości... - uśmiechnął się sztucznie żrebak. - A uwierzcie, było ich sporo. Jeśli mogę, wolę ten temat zostawić zamknięty. Ta wiedza do niczego wam nie jest potrzebna, a może was wystraszyć.

- JA SIĘ NICZEGO NIE BOJĘ! - zarzekła się Dash, podlatując. - NO POKAŻ COŚ Z TEGO NIBY STRASZNEGO REPERTUARU!

- Wow, Dash! Nie sądziłam, że użyjesz takiego słowa! - zaśmiała się Applejack, ale ten przytyk został puszczonego mimo uszu.

- Na pewno? - zapytał źrebak niepewnie. - Uwierz mi, że...

- WSZYSTKO WYTRZYMAM! - podniosła z dumą kopytko Dash, zaś Twilight przyglądała się zza pleców dwójki kucyków. Reszta siedziała spokojnie przy stole, obserwując wszystko z wielkim zainteresowaniem. Żrebak ciężko westchnął, pokazując pegazowi ostatni atak tornada na Stany Zjednoczone. Siła natury wszystko porywała ze sobą, domy się zawalały, wszyscy walczyli o życie, trając się nawzajem, grad wielkości piłek tenisowych dosłownie bombardował całą okolice, a dzieci płakały, niesione w rękach swoich rodziców. Dash z każdą sekundą bladła, a jej źrenice się zmniejszały, przy jednoczesnym dreszczach jej ciała.

- To jest niemożliwe... Przecież ktoś mógłby nad tym zapanować...

- Nie tam, Dashie... U nas nie ma nikogo, kto ma władzę nad pogodą, słońcem czy niebem - to jak z Everfree, wszystko samo się dzieje. Ostrzegałem i więcej nie dam się namówić! - powiedział poważnie Maron, odkładając lustro na stół. - Pozwólcie, że teraz pójde się przespać - musimy być wypoczęci, w pełni sił, jak będziemy mierzyć się z naszym wrogiem.

- Dobrze... - odparła omieniała Twilight, wciąż nie mogąc uwierzyć w to, co zobaczyła wraz z Rainbow Dash. W tej chwili spoglądały się na siebie, jakby rozumiejąc się bez słów i zgadzając się, żeby to, co widziały nie wyszło poza ich towarzystwo. Ogierek ciężko spojrzał się na wszystkie klacze, po czym odwrócił się, mówiąc dobranoc i ruszył ku swojej kajucie, gdzie będą spali też obaj

oficerowie, główny mechanik i sternik. Szybko otworzył stalowe drzwi i wszedł do środka. W tej chwili jednak izba była pusta, a sześć sznurowych hamaków wisiało przy każdej z trzech ścian pomieszczenia. Na każdym z nich leżał prosty koc, mający chronić przed odleżynami od lin, a na wierzchu położono prostą poduszkę oraz kolejny koc do przykrycia. Same pomieszczenie nie różniło się wielce od wszystkich kabin tutaj - srogi, spartański wystrój, gdzie nie było miejsca na żadne ozdoby czy fidrygałki dosłownie bił od każdego centymetra powierzchni. Tylko nad niektórymi hamakami żeglarzy poprzytwierdzano niewielkie pamiątki, które miały symbolizować coś ważnego dla danego kucyka. Widział również sporo zdjęć klaczy i źrebiąt, które uśmiechały się w stronę aparatu, machając wesoło kopytami. Wziął głęboki oddech, wdrapując się na swój hamak.

- Już niedługo wszystko się skończy... Avaritiusie... - po tych słowach przymknął swoje oczy, powoli odpływając w krainę snów, czekając na kolejny dzień. Jednak w pewnym momencie zapach ozonu rozbudził ogierka, powodując, że zaczął dokładnie nasłuchiwać, czy wszystko w porządku. Zaniepokoiło go to, że mimo środka nocy, nie było słychać miarowych oddechów żadnego ze współtowarzyszy. Już chciał otworzyć oczy, by zobaczyć co się dzieje, ale nagle poczuł silny ucisk na gardło, co powodowało, że się dusił.

- KHE! - stęknął Maron, otwierając szeroko oczy i przed swoim pyskiem zobaczył twarz Wrench Ratchet'a, który się diabelsko uśmiechał, spoglądając na ogierka z pogardą w spojrzeniu. - TY! CO.... ROBISZ?!

- Krzycz sobie ile chcesz... Nikt ci nie pomoże - każdego uspiłem tak, że nawet jak im ktoś wbije w serce róg, to się nie obudzą... - warknął barytonem kuc, co zaskoczyło Scientiusa. - Jesteś bezbronny, Scientiusie...

- Jeszcze... - jęknął ogierek, próbując się skupić na magii, ale coś

rozpraszało ją, powodując, że cała energia znikła jak tylko zaczął ją magazynować. - Jak...

- Nieważne jak, ale to już twój koniec - Avaritius wyjątkowo mnie wyprosił, bym się tobą zajął, a nie pozwolę sobie na kolejną porażkę... Jak w Kryształowym Imperium z tą głupią kłaczą... Powinienem wtedy wygrać...

- Chwila... TY... SOMBRA?! - pisnął Maron, czując, jak uścisk magii wciąż się zaciskał coraz mocniej na jego szyi.

- A więc znasz mnie, głupi kucu... - syknął złowrogo jednorożec, pokazując swoje zielone ślepia z czerwonymi tęczęwkami, zaś po chwili pojawił się fioletowy dym koło jego oczu. W tym momencie wyszczerzył się jeszcze szerzej, na chwilę zmniejszając nacisk na krtań Marona i wyciągnął go z hamaka, powodując dodatkowy ból u alicorna. - Mówilem, że powrócę...

- Ale ty... jak... ty w ogóle mówisz... - sapał żrebak, czując jak krew z trudem przeciska się przez tętnice na szyi.

- Zwykle jestem mało rozmowny, ale tym razem już na pewno nic mnie nie powstrzyma przed wykonaniem powierzonego mi zadania...

W tym momencie Maron kopnął jednorożca w pysk, dekoncentrując go, dzięki czemu zwałił się na ziemię, by po chwili wstać. Łapczywie łapał powietrze, próbując się wznieść, ale czuł, że jego skrzydła w tej chwili ważyły znacznie więcej niż mógł utrzymać. Rozejrzał się dookoła i widział, że cztery inne kucyki głęboko, pogrążone w magicznym odrętwieniu.

- Hee... Heee... Co ci obiecał? Moc? Siłę?

- Nieważne co! - tym razem Sombra w przebraniu podniósł szary pysk, który się rozkruszył jak gliniana maska, ukazując jego prawdziwą osobę, wyglądającą

zza pęknięć. - Najważniejsze, że nic nie jesteś w stanie zrobić i tak naprawdę jesteś na mojej łasce! - po tych słowach ponownie złapał żrebaka w swoją czarną jak smoła magię, przygniatając Marona do ściany, jednocześnie unieruchamiając jego kończyny krwistymi kryształami. - Teraz powoli uduszę cię, a potem odbiorę tamtej głupiej klaczy to, co należało do mnie i nawet Księżniczki nie pomogą nikomu, a szczególnie tobie teraz! Może i jesteś silny, ale twoja nierozwaga będzie kosztowała Cię życie!

- KHRRR! - siła nacisku na szyję już przekraczała wszelkie wyobrażenia Scientiusa, który siniał z każdą minutą. Podejrzewał, że przeżył ten wybuch, ale nie sądził, że Avaritius posunie się do takiego kroku i pośle go na niego. Powoli słowa Sombry przestały być rozróżnialne, bo niedotlenienie mózgu powodowało, że każdy jego zmysł przestawał działać tak jak powinien. Płuca walczyły o powietrze, ale nie mogły nic zrobić z powodu okowów jednorożca, które go przygniatały.

- A więc tak to wygląda... - jęknął w duchu żreback, wywracając białkami oczu. - Uduszenie...

Poczuł, że już odpływa, ale nagle siła gniotąca jego krtąń znikła, a on jak tonący zachłysnął się powietrzem, które ponownie wypełniły jego płuca. Kaszlał dobrą chwilę, czując, że powoli odzyskuje przytomność, ale nic nadal nie widział. Jednak słyszał odgłosy walki, jak i zbieranie się energii magicznej w pomieszczeniu. W pewnym momencie poczuł, jak coś dotyka jego pyska, a zniekształcony głos woła w jego stronę.

- ...r... ar.... Arn! MARON!

Żrebak otworzył oczy, rozglądając się dookoła, ale nie wiedział co się dzieje - świat był cały rozmazany, nie mógł wyróżnić kształtów, a kolory mieszały mu się w jedną, tęczową masę. Wciąż głęboko oddychał, czując, że wszystko powraca, ale nadal nie wiedział co się dzieje dookoła niego.

- ... nie.... pow... tym... razem! - głos Sombry rozległ się po pomieszczeniu, ale Scientius wyłapał tylko część słów. - Pokonam!

- Proszę, zbudź się! - głos Twilight rozległ się obok Marona, który poczuł szarpanie. W tym momencie skupił swoją całą uwagę i powoli jedna z plam zmieniła się w grupę klaczy, która spoglądała się na niego z ulgą. Z tyłu zaś stał Sombra, który został zamknięty w magicznej bańce koloru fioletowego.

- Moja szyja... - tylko tyle powiedział żrebak, nim kolejny atak kaszlu nie nastąpił z jego strony.

- Pożałujesz tego Sombra! - w tym momencie klacze odwróciły się w stronę jednorożca, który się uwolnił ze swojego więzienia, jednocześnie pozbywając się swojego przebrania.

- Myślicie, że mnie pokonacie, Elementy Harmonii? Jak możecie pokonać mrok i strach, który siedzi w waszych duszach?! Szczególnie ty, Twilight Sparkle, doskonale znasz moje umiejętności... - odparł jednorożec, mając za grzywę chmurę mroku, zaś jego zbroja płytowa wydawała się niematerialna, tak samo jak on sam. Jego przekłute spojrzenie dokładnie lustrowało każdą z klaczy, ale chwilę zatrzymał się na dochodzącym do siebie Maronie, po czym uśmiechnął się szaleńczo. - Strach jest najlepszą bronią... - skupił moc, zrywając ogierka ze ściany i po chwili trzymał go w swojej magii, tworząc jednocześnie trzy kryształowe szpikulce.

- ZOSTAW GO! - ryknęły dziewczyny, na co Sombra się tylko roześmiał.

- I co teraz zrobicie? Podejdźcie bliżej albo zacznijcie czarować, a przebiję jego serce jednym z kryształów! - odparł Sombra, zmieniając się w chmurę dymu z jego pyskiem. - Nic mi teraz nie zrobicie, jak i on... Jest słaby z powodu moich kryształów na skrzydłach i rogu, a wy nie macie siły, by sprzeciwić się mojej woli! Bezbronne jak głupie klaczki...

- JA CI DAM GŁUPIĄ! - warknęła Applejack z Dash jednocześnie.

- Ogier z wyższych sfer, a zachowuje się jak brutal! - oznajmiła Rarity, piorunując dym wzrokiem. - Drań!

- Szczerze powiedziawszy, nudzi mnie to wszystko... GIŃCIE!

Nagle trzy szpikulce zwróciły się ku klaczom i z dużą prędkością zbliżały się ku nim, będąc wycelowane w serca. Dwa z nich spudłowały, dzięki szybkiej reakcji Rainbow Dash oraz Applejack, a trzeci dosłownie minął głowę Pinkie Pie o centymetr, wplątując się w jej gęstą czuprynę.

- DZIEWCZYNY NA NIEGO! - huknęła Twilight, przygotowując czar, zaś reszta klaczy rzuciła się na chmurę, która próbowała oddawać. Maron wciąż wisiał w powietrzu, nie mogąc nic zrobić z powodu okowów, jakie sprezentował mu Król Sombro, jak go uwielbiał nazywać i z trwogą widział, jak jego przyjaciółki mocno obrywały od magii przeklętego jednorożca. Mimo tego, że nie pokazał wcześniej swoich umiejętności, teraz dosłownie lśnił, używając swojej czarnej magii i raniąc klacze. W końcu jednak mając już dość bycia zakładnikiem i spoglądania na ten bój, wyciągnął z kieszeni jeden z jego kryształów, które wcześniej jak nikt nie patrzył naładował magią i udało mu się uwolnić, padając plackiem na ziemię. W zgiełku walki odczołgał się do zmęczonej Twilight, która zbierała siły do kolejnego czaru.

- Twilight...

- Maron! Jak dobrze, że nic ci nie jest! - pisnęła uradowana, ale ogierek podniósł kopyto.

- Fluctus Timor... Użyj tego zaklęcia na nim...

- Czarna magia?! Ale nie wolno! - przestraszyła się Twilight. - I to jeszcze taka silna!

- Zrób to, nim nie unieruchomi twojej magii, jak mojej... Niech zasmakuje swojej własnej broni! - syknął żrebak, widząc, że Sombra nie daje za wygraną i coraz bardziej pastwi się nad klaczami. Applejack i Pinkie Pie miały ciężkie, kryształowe skarpety, które ograniczały ich ruchy, zaś Fluttershy i Rainbow Dash unieruchomił tak samo jak żrebaka - tworząc na ich skrzydłach krystaliczne okowy. Rarity już również miała na rogu podobne kamienie, jak wcześniej Shining Armor, przez co i jej magia była zniwelowana, na co Sombra tylko się głośno śmiał.

- BEZBRONNE JAK KOCIAKI! NIE MACIE SZANS Z POTĘŻNYM KRÓLEM SOMBRA!

- Cóż, nie mamy wyjścia... - jęknęła klacz, po czym magazynowała energię w swoim rogu, a jej oczu zaświeciły w podobnym blasku jak ich oponenta. W końcu jednak otworzyła je, spoglądając się złowrogą zielenią na jednoroźca, po czym pocisk fioletowo-zielonej energii zgromadził się na czubku jej rogu. - FLUCTUS TIMOR!

- NIE! - krzyknął jednorożec, ale nie zdołał się obronić i cała magia trafiła w chmurę, rozpraszając ją, a Sombra leżał na ziemi, mając w oczach strach. - Nie... nie...

- Ugh! - Twilight złapała się za głowę, mając na pyszczku wymalowany ból.

- Bardzo boli...

- Wiem, ale było to konieczne... - westchnął źrebak, widząc kulącego się na ziemi Króla. - Gdyby nie to, bez problemów by nas pozabijał...

- Weźcie ściągnijcie to ze mnie! - krzyczała Pinkie, nie mogąc podskoczyć z powodu swoich kajdan.

- Boli... - pisnęła smętnie Fluttershy, czując, jak jej skrzydła bardzo ciężą, nieprzyjemnie napinając jej skórę na grzbiecie.

- Za chwilę wszystko minie, ale najpierw potraktujcie go Elementami Harmonii! - powiedział Maron, widząc, że powoli zakłęcie zaczyna ustępować. - Niedobrze, on się uwalnia!

- Dziewczyny, dawajcie! - zaordynowała Twilight, stając przy przyjaciółkach, zaś nagle pojawiły się rzeczne przedmioty, lądując na ich szyjach i głowie. Czuł, jak magia najpotężniejszej broni w Equestrii zbierała się w wielkiej, tęczowej kuli, która za chwilę miała wystrzelić, zaś Sombra złamał zakłęcie, wstając na równe kopyta.

- Nie pokonacie mnie! Jestem...

- Za późno! - oznajmiła Twilight, wycelowując z dziewczynami promień dobroczynnej magii w zmieniającego się jednoroźca. Jak tylko tęczowa energia dotknęła ciała Króla, ten zawył potępieńczo, podobnie jak ostatnim razem, jak był pokonywany i dosłownie eksplodował, powodując, że resztki jego mroku rozwiały się w wyniku wybuchu na wszystkie strony, zaś jego róg wystrzelił przez szklany bulaj, rozbijając go i znikając gdzieś w odmętach oceanu.

- JEST! I KTO TERAŻ JEST GŁUPI?! - zawołała wojowniczo Dash przez resztki okna. W tym momencie wszystkie kryształły zaczęły głośno pękać, uwalniając kucyki z ich kajdan. W końcu Maron mógł wstać, nie ciągnięty przez

wielkie krystaliczne kotwice na jego skrzydłach i podszedł do uradowanych klaczy.

- Dziękuję, że mnie uratowałyście... Wziął mnie z zaskoczenia i nie miałem jak się obronić...

- Pokonaliśmy go wspólnie, mój drogi! - oznajmiła Rarity wesoło. - Wszystko dobrze się skończyło!

- To wyście użyły Elementów, by go pokonać i... - powiedział zgodnie z prawdą żrebak.

- Tak... ale jakbyś nie powiedział... o czarze... pokonałby nas wszystkich... - dodała od siebie Fluttershy.

- Gdyby nie wy, nie żyłbym w tej chwili... - westchnął ciężko żrebak, dotykając obolałą szyję. - Jak w ogóle żeście wiedziały, że coś się dzieje?

- Usłyszałyśmy, że coś ciężkiego zważyło się na ziemię, a Twilight powiedziała, że pewnie spadłeś. Wtedy wyszła, chcąc zobaczyć co się dzieje i zobaczyła całą scenę! Była zabawa na sto dwa! - zawołała wesoło Pinkie.

- Nawet nie wiesz, jak to strasznie wyglądało... - Twilight chwyciła żrebaka za boki i wtuliła go do siebie, a reszta klaczy wtórowała, też się tuląc. Czuł, że to ciągłe tulenie było dziwne, ale nie oponował. Wolał to niż wiszenie na ścianie naprzeciwko Sombry, który wyciskał magią z niego życie. Można powiedzieć, że w tym świecie wtulenie i ogólnie bliskość nie jest związana z tematem tabu, jak i nagość. W końcu jednak całą tę scenę przerwały jęki załogi, która się budziła z letargu, spowodowanego przez Sombkę.

- Co się stało? Czemu panienki są tutaj? - zapytał się drugi oficer, Deep Depth. Był to bardzo ciemno-zielony jednorożec z błękitną grzywą i wędką jako znaczek. - I dlaczego bulaj jest zbity?

- Nic takiego się nie stało! - skłamał Maron, uśmiechając się głupio. - Jakaś zbłąkana mewa uderzyła i zbiła szybę, a że Fluttershy jest miłośniczką przyrody, opatrzyła ptaka, który wyleciał z powrotem na morze!

- Dziwne, że nie słyszeliśmy tego zdarzenia... - ziewnął Rider, przeciągając się. - A gdzie jest rozbita szyba?

- Posprzątana! - Twilight podchwyciła całą tę szaradę i również zaczęła grać.

- Aha... - westchnął sternik, który się nie przedstawił i ponownie zapadł w sen, podobnie jak reszta załogi. Żrebak westchnął z ulgą, pocierając spocone czoło.

- Uff... Dobrze, wracajcie do kajuty. Podejrzewam, że jesteśmy już bezpieczni... - szeptał żrebak, nie chcąc zwracać uwagi oficerów. - Jutro porozmawiam z kapitanem co do tego wypadku, a ja idę spać...

- Szczerze, partnerze, ale wolałybyśmy, gdybyś resztę nocy przespał u nas. Nie ufam już nikomu na tym statku... - odszepnęła Applejack, która nie chciała się do tej pory odzywać.

- No, ale jak ja... u was? Przecież jest tylko sześć hamaków!

- Co za problem dostawić kolejny? - zapytała Dash, ściągając z zaczepów poślanie. - Zawsze możesz spać na ukos!

- No tak, to jest sposób, ale czy trochę nie...

- Sześć do jednego, Maron! Nawet nie próbuj oponować... - Twilight spojrzała się srogo na żrebaka. On z kolei rozejrzał się po klaczach i każda potwierdziła słowa morwowego alicorna.

- No niech wam będzie... - westchnął ciężko ogierek, biorąc swoje rzeczy. Miarowe oddechy kucyków, śniących w swoich hamakach uspokoiły rozszalałe serce żrebaka. Był tak blisko śmierci już drugi raz, że wiedział, że trzeci raz śmierć nie będzie już taka łaskawa, a szczęście w końcu się odwróci. Jednak wierzył, że

niedługo wreszcie dopłyną do brzegów wyspy, gdzie spał Avaritius. Przemyślał podróż wielokrotnie, obliczając szacowany czas na dotarcie do leża smoka i doliczył się, że powinni dotrzeć do brzegu tego dnia wieczorem, by nazajutrz z rana wyprawić się w kolejną niebezpieczną wędrówkę. W końcu wszystkie kucyki były gotowe, mając co potrzeba w pyszczkach i na grzbietach i siódemką ruszyły do kajuty obok, gdzie klacze uwijały się jak w ukropie, przygotowując posłanie, gdy Twilight próbowała ocenić stan Marona.

- Daj, sprawdzę czy nic...

- Spokojnie, Twi, ze mną wszystko w porządku, chociaż to nie zaliczam do przyjemnych spotkań. - odparł Maron, uśmiechając się. - Nie sądziłem, że Sombra się tak szybko odrodzi, ale zabłysnął tutaj jak lampa w aparacie.... Pokazał co umie, ale szybko poszło... Nawet za szybko...

- Na tę chwilę mamy z nim spokój, więc nie opieraj się i daj opatrzyć się! - syknęła klacz, próbując na siłę już zbadać ciało Scientiusa. Ogierek tylko ciężko jęknął, ale w końcu dał się obadać.

- I coś znalazłaś? - zapytał Maron wiedząc, że nic mu nie było.

- Nie, ale musisz uważać. - oznajmiła profesorskim tonem klacz. - Wiesz jak blisko było?

- Wiem, ale już w porządku. - wyszczerzył się żrebak.

- No, już gotowe! Kładźmy się, bo trzeba rano wstać, a brak snu strasznie działa na urodę... - ziewnęła Rarity, wdrapując się do swojego hamaka.

- Masz rację Rari! - oznajmiła Pinkie, wskakując do łóżka, które wisiało nad Rarity.

- Dobranoc wszystkim... - szepnęła Fluttershy, wlatując do swojego.

- Na razie! - dołączyła również Dash, nie czekając na odzew.

- No, to do łóżek! - również Applejack nie próżnowała i po chwili rozległo się ciche pochrapywanie piątki klaczy. Został tylko Maron i Twilight.

- No to dobranoc, Twi... - ziewnął głośno Scientius, układając się wygodnie w swojej pościeli.

- Tak, dobranoc... - odparła z delikatnym uśmiechem, po czym sama położyła się i tak wszyscy spokojnie zasnęli, zadowoleni z przebiegu akcji z Królem Strachu, ale nie wiedzieli, że prawdziwy władca i zwierzchnik wszystkich tych ataków już oczekuje na nich w swojej jamie, szykując się na ostateczną bitwę.

- Wiedziałem, że zawiedzie... - syknął Avaritius, układając swoje skarby w wielki okrąg. - Cóż, miałeś tu wielkie szczęście, Scientius... Ale tym razem nic ani nikt ci nie pomoże... Pojutrze wszystko się rozstrzygnie...